

ECHO KRAKOWA
A LUDOLY

KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2
wydanie ...
5 04 5 -05-1971

Nr 5 04 5 -05-1971
z dn.

JAN PIESZCZACHOWICZ „Antyteatr” Różewicza

Z teatru

Kiedy krytycy zaczęli przebra-
kiwać, że poeta Tadeusza
Różewicza im się „przejadła”,
że nie umie on wyjść z zakłętego
kręgu wojennych kompleksów —
użył światła dziennego jego szu-
ki teatralne oraz proza. Proza by-
ła bardzo dobra, i należałoby so-
bie życzyć, żeby pisarz nie za-
niedbwał tej dziedziny twór-
czości. Szuki — „Kartoteka”,
„Grupa Laokona”, „Akt przeży-
wania” i inne wzbudziły żyweliwe
(nie wszędzie oczywiście) zainic-
jatywowanie. Na naszych scenach
szalała wtedy (koniec lat sześć-
dziesiątych) światowa awangarda,
przedmiot fascynacji zachwyconej
„absurdalizmem” krytyki: Bec-
kett, Ionesco, Adamov — i liczy-
wanie się reżyserów, kto strasz-
niej, bardziej atrakcyjnie (w po-
równaniu z tradycyjnym rozumie-
niem sceny), bardziej ponuro i
dziwnie. Wtedy właśnie pojawili
się Różewicz ze swym „antytea-
trem”, który narodził się nie tyle
z destrukcji form tradycyjnych,
ile z próby nadania poezji takiej
formy, aby spełniała minimum
warunków dramatu.

Różewicz — jeden z tych pisa-
rzy, którzy zawsze mieli „na
pięku” z krytyką — ciągle nie
był zadowolony ani z reżyserów
swej sztuki, ani z interpretato-
rów. Uważał, że nie dostarczają
oni wszystkiego, że za mało wy-
korzystują jego sugestie i propo-
zycje, że wreszcie wykazują zbyt
mało inwencji. Na to wszystko
można się zgodzić jedynie części-
nie, boć rzeczywiście w więk-
szości inscenizacji „Kartoteki”
nadmiaru reżyserskiej pomysłow-
ności nie oglądaliśmy. Faktem
jest również, że przy pozorach
łatwości inscenizacyjnej, teatr Ró-
żewicza stwarza różnego rodzaju
pokusy i pułapki, łatwo mogące
stywaliżować i uproszczyć jego
sztuki. „Rapsodyczność”, przy ak-
cji zredukowanej do minimum,
stwarza inscenizatorom niemiłą
kropotów. Jak wybił z tych
trudności reżyser „Świadków al-
bo naszej małej stabilizacji” oraz
„Kartoteki” (w Teatrze Ludo-
wym), Lech Komarnicki?

Pozornie całkowicie usprawie-
dliwione połączenie jednoaktówki
„Świadków” oraz „Kartoteki” w
jednym spektaklu nie było naj-
szczęśliwszym pomysłem; widz
czuje się już nieco znudzony w
momencie, kiedy przystępuje do
konsumowania dania głównego —
„Kartoteki”. Na dołatkę „Świad-
ków” są wyraźnie słabsi na se-
nie, niż „Kartoteka” — mimo za-
bawnego dialogu między Drugim
(Jan Główny) i Trzecim (Edward
Raczkowski).

Inszenizatorzy (scenografia: Li-
liana Jankowska) niemiłąm na-
kładem pracy dali „Świadkom”
bogactwo oprawy sceniczną (trzy
plany, wnętrza domów skonstru-
owane z ulica i tłem) — a mimo
to jednoaktówka im się rozypa-
ła. Może właśnie dlatego, że aż
tak rozbudowali (i rozdzielili)
plany? Scallil je, co prawda, w
jednym z „Kartotek” — ale nie
mogę się pozbyć pewnych wątpli-
wości odnośnie do „symbolicznej”
dosłowności owych dekoracji.
Kosmonauta - upiór w „Świad-
kach”, niby groźne memento roz-
postarty w tle — i daleki, jakby
z obrazów malarzy flamandzkich
wyjący krajobraz na horyzoncie
scenografii „Kartoteki” zdają się
mieć ambicje bardzo „historiozo-
ficzne”, a są jedynie ozdobnikami,
w swej symbolizacji — zbyt
dosłownymi. I właśnie o dosłow-
ność miałbym największe preten-
sje do inscenizatorów. O zbytnie
„posusznostwo” sugestiom Ró-
żewicza. Kiedy autor w didaskaliach
wspomina, że „Wygłada to tak,
jakby przez pokój bohatera prze-
chodziła ulica” — realizatorzy
wstawiają do wnętrza mieszczka-
nastupki ze światłami sygnaliz-
acyjnymi i malują podłogę w pa-
sy, nierzeczywiście na jezdni. Kiedy Ró-
żewicz żąda „happeningu”, to na
scenie widzimy wpadający raz po
raz tłumek oraz pana, jeżdżącego
na rowerze. Chór starców — tyl-
ko dlatego, że szedł się z klasy-
ki, zwłaszcza romantycznej (np.
recytując „Dziękuję w kolebie,
kto też urwał hydze...” — wy-
skrzykiwany został na Wieszczów,
skrzyżowanych ze starszymi gmi-
ny żydowski(7). A ponieważ ty-
tuł sztuki brzmi „Kartoteka”,
dementem el na dołatkę bu-
szują w fiszkach katalogowych...
„Weryzm” Różewicza jest realiz-
mem specyficznym, i nie można
go traktować tak dosłownie — bo
zabija poezję, sprawia, że staje
się ona płaską. A przecież nawet
w „publicystycznym” fragmen-
tach sztuk Różewicza jest niemi-
nie trudnej, szorstkiej poezji.

Alte tekst — przy pomocy nie-
których wykonawców — nie pod-
dał się zbyt łatwo zabiegom insce-
nistowskim, i w rezultacie mamy
niemiłą, niezbyt dobrą, która ogi-
dać można z niełatwą satysfakcją.
Interesującą sylwetkę Bohatera
stworzył Zygmunt Malanowicz,
któremu sekundowała Sekretarka
(Grażyna Bartszczyńska, Wola-
wym tylko, aby Malanowicz z
większym przekonaniem był bru-
talny wtedy, kiedy irytują go
przybysze z ulicy i widma przesz-
łości w jego domu. Ale może się
mylić, może tak właśnie powin-
no wyglądać „ogólna niemoż-
ność” w każdym razie Malano-
wicz wychodził w sumie zwycięs-
ko ze zmagania z tekstem Róże-
wicz. Zapełnie niemiele epizodycz-
nymi postaciami: Bogusława Czu-
prynowa (Malka), Stanisław
Michno (Ojciec), Jan Krzywdziak
(Wujek) i Zygmunt Józefczak
(Dziennikarz).

Warto się zastanowić na zakoń-
czenie, jak dżiś brzmi sztuka
Różewicza, w końcu wysnuta z
naszych najnowszych dzieł, z
ich tragedii i nonsensów. Trochę
mniej przekonująco wygląda
motywacja frustracji bohatera —
porażenie wojną. Wydaje się, że
jesteśmy tak przekarmieni
jedną i partyzantką strawą, iż na-
wet znakomita jej wersja budzi
opory. Natomiast diagnoza współ-
czesnego, zagubionego w morzu
spisanych stereotypów „Ido-
wych i światopoglądowych boha-
tera” zyskała na sile. Bohater,
który próbuje zrozumieć świat
wśród słów, co stracił na war-
tości, wśród bełkotu i obojęt-
ności, wśród bełkotu i obojęt-
ności — przemowi na pewno do widza.

Tadeusz Różewicz: „Świadko-
wie”, „Kartoteka”. Reż.: Lech
Komarnicki. Scen.: Liliana Jan-
kowska. As. reż.: Barbara Slesio-
wicz. Teatr Ludowy.